

Dawid D.

Cienie przeszłości - świadkowie historii.

Historie, które napisało życie podczas wojny, ukazują prawdę o tym jak człowiek może upodlić i zniszczyć drugiego człowieka. Rodziny podczas wojny straciły swoje majątki. Wiele matek musiało żegnać się ze swoimi dziećmi z myślą, że już nigdy mogą ich nie zobaczyć. W naszych wspomnieniach powinna wyryć się szczególna pamięć o Kresowiakach, bo ta tyrania minionych lat dotknęła każdego z nich w szczególny sposób. Życie na dawnych ziemiach polskich było bardzo kręte i wypełnione cierpieniem. Wielu z tych, którym udało się przeżyć po dzień dzisiejszy pamięta gehennę minionych dni. Mało kto opowiada o wydarzeniach tamtych lat z powodu traumy, jaką przeżyli. Nie jesteśmy w stanie poznać historii każdego Polaka, który uczestniczył w mordzie na masową skalę. I choć pamięć o nich zasługuje na szczególne miejsce na kartach historii, to od nas młodych zależy czy pamięć o tym, co wydarzyło się na Wołyniu przetrwa próbę czasu i pozostanie w naszych wspomnieniach, bo ci ludzie, chociaż nieznani, nie zasługują na zapomnienie...

Moja historia po części swoje początki miała na Kresach Wschodnich. To tam na świat przyszła moja prababcia, która już jako dziecko musiała stawiać czoła nie tylko powszechnej biedzie, ale przede wszystkim bezwzględny banderowcom, którzy w imię idei mordowali, rabowali i poniżali tysiące niewinnych Polaków. Miała na tyle szczęścia, że udało się jej przeżyć, a historia, którą mi opowiedziała za swojego życia to istny scenariusz na film historyczny. Ale to przecież prawdziwa historia, a pamięć o tych wydarzeniach postaram się przybliżyć. Katorka jaką przeżywali nasi rodacy na Kresach, każdego dnia powinna być dla nas cenną lekcją na przyszłość. Miejmy tylko nadzieję, że nasze dzieci nigdy nie będą musiały przeżywać tego, co przeżyli nasi pradziadowie...

Historia mojej prababci Bronisławy Biajgo rozpoczęła się we wsi Hurby znajdującej się w powiecie zdołbunowskim województwa wołyńskiego. To tam stawiała swoje pierwsze kroki na tym świecie. Historii o tym, jaką gehennę przeżyła już jako dziecko, nie opowiadała nikomu. Jednak pewnego letniego wieczoru, kiedy zasiedliśmy wspólnie z prababcią przy kominku aby obejrzeć film, stało się coś, czego nigdy bym się nie spodziewał. Po jakimś czasie wstała, po czym wyjęła z szafy listy, które przyszły parę dni wcześniej i zaczęła je przeglądać. Jeden z nich doprowadził ją do łez...

Po dłuższej chwili otarła łzy i wypowiedziała słowa, które wyryły się w mojej pamięci na zawsze. „Pamiętam twarz mojej matki, pamiętam jej ostatnie słowa gdy w pośpiechu uciekałam przez okno, dobrze ją pamiętam, jakby to było wczoraj...”

Po chwili okazało się, że list ten był od brata, który tuż po wojnie osiedlił się w Katowicach. W obliczu śmierci, która nieubłaganie nadchodziła, napisał list do siostry aby wspomnieć to co oboje przeżyli, prosząc żeby historia ich męki nie zakończyła się wraz z jego śmiercią i pamięć o nim przetrwała w naszej rodzinie. Nigdy go nie poznałem, sam też nie doczekał się potomstwa, któremu mógłby o tym opowiedzieć. Ten wieczór i list, który przeczytała, skłonił moją prababcie do opowiedzenia mi o swojej przeszłości. O historii pełnej smutku, cierpienia i strachu. Na słuchaniu zeszła mi prawie cała noc. A zaczęła się ona tak...

Gdy miałam 14 lat, wiosną 1943 roku, ojciec wstał z samego rana i w amoku, nie wiadomo dlaczego, zaczął rozbijać deski w pokoju, prowadzącego do szopy na dworze. Pewnie przeczuwał co wydarzy się tamtego dnia. Teraz myślę, że właśnie tak było. Nie zdążyłam go zapytać co tak naprawdę miał wtedy w głowie, ale po czasie myślę, że specjalnie nic nam nie powiedział, pewnie nie chciał nas straszyć. Sam nawet nie spodziewał się, że ten dzień zmieni się w taki koszmar. Koło szesnastej przybiegł do naszego domu przyjaciel ojca i pełen emocji wypowiedział słowa „nadchodzą”, po czym trzaskając starymi, drewnianymi drzwiami, wybiegł w pośpiechu. Ojciec przyklęknął na kolano i powiedział nam w tym momencie, co tak naprawdę się dzieje, po czym kazał skryć się w pokoju, który wcześniej przygotował gdyby ta chwila nastąpiła. Chcąc nas ochronić wybił dwie deski w śnieżnobiałej ścianie i przykrył je dużym czerwonym dywanem. Gdy przyjdą Banderowcy, mieliśmy uciec do lasu i przeczekać tam, aż po nas nie wróci.

Pewnie chciałbyś wiedzieć czemu nie uciekliśmy wcześniej ? - zapytała. Sama nie wiem. Pewnie do ostatniej chwili liczyliśmy na cud. Jedyne co zapamiętałam na całe życie to jego słowa: „Musicie w ciszy uciec i skryć się w polu” – tłumaczył ojciec.

„A co będzie później Tato, co jak was zabiorą?” – zapytali się. On odpowiedział im tylko „Pomimo wszystko trzymajcie się razem i pamiętajcie, że was kochamy, tatuś niedługo wróci”. Matka w tym czasie gorączkowo przygotowywała rodzeństwu jedzenie i ubrania, starannie pakując je w płócienne worki, aby dzieci po drodze ich nie pogubiły. Po czym przytuliła je i pokrzepiła słowami: „Będzie dobrze, co by się nie działo. Kocham was...”

Już wtedy wiadome dla nas było, że nadszedł ten dzień, o którym ojciec rozmawiał w izbie co wieczór od tygodnia “Myśmy się wtedy nie bali śmierci. Baliśmy się mordu, sposobu, w jaki umrzemy. Rodzice się przygotowali” - opowiadała prababcia. Niedługo po tym usłyszeliśmy we wsi krzyki mieszkańców, którzy uciekali z palących się domów. Mało komu udało się

uratować, bo Ukraińcy z karabinami dobijali tych, którym udało się wydostać z płonących domów. Zdażyliśmy uciec dosłownie w ostatnim momencie, nie oglądając się za siebie biegliśmy przed siebie w pole, cali zapłakani, pełni strachu i bezradności. Gdy już się schowaliśmy, widzieliśmy w oddali jak nasz cały świat, który znaliśmy płonie, a wrzaski i strzały potęgowały w nas rozpacz i strach.

Siedzieli z bratem w zaroślach do ranka następnego dnia. Wraz ze wschodem słońca ruszyli w stronę wsi, jednak obraz jaki tam zastali wrył się w ich serca i pozostał z nimi do końca życia. Większość wsi była spalona, do teraz tliły się gruzowiska, akt tej zbrodni potęgowały trupy znajomych im osób rozsiane po całej wsi. Nad ich mogiłami płakali ich bliscy, którzy tak jak oni wrócili i zastali ten tragiczny obraz zbiorowej mogiły i rozpacz. Prababcia na przedpolu swojego domu znalazła również zwłoki swoich rodziców. W tym właśnie momencie ośmioletnie dziecko uświadomiło sobie co to znaczy wojna...

„Do dziś nie wiem, jak dałam radę pochować własnych rodziców. Pomógł nam stryj, który jeszcze w ten sam dzień poszedł ratować swoją rodzinę. Lecz banderowcy szli jak burza, gdy tylko wszedł do wsi podzielił los moich rodziców. Zginął brutalnie, banderowcy ściągnęli z niego skórę...” .

Trudno mi, słuchając tego po czasie, opisać co czuje się w takiej chwili, ale każdy z was takie uczucia dobrze zna – każdy zna tęsknotę. Jak wygląda nasz świat, kiedy życie staje się tęsknotą? Po tym co wówczas usłyszałem, odpowiedź nasunęła się w moich myślach sama. Świat wygląda wówczas papierowo, kruszy się w palcach. To co zawsze łączy człowieka w jedną całość, ot tak się rozpada. Każdy moment w naszych głowach przygląda się sobie wzajemnie, każde uczucie i myśl zaczyna się i nie kończy, aż w końcu sam przedmiot tęsknoty, to czego tak pragnęliśmy, robi się papierowe. Tylko stan przywiązania jest uzależniający. Być tam, gdzie się nie jest, mieć to, co się straciło, dotykać kogoś, kto cię kocha i za kim tęsknisz każdego dnia. Ból i tęsknota mają naturę falującą, przeplatają się i toczą ciągłą walkę. Z każdym zapomnieniem, myśl o tym co stracone powraca ze zdwojoną siłą. Przenika przez skórę w głąb ciała aż do kości, które zaczynają odtąd nie boleć, lecz istnieć w boleści - to znaczy, że podstawą ich istnienia jest ból. Wówczas nie ma od takiej tęsknoty ucieczki. Trzeba by było uciec poza własne pragnienia, a nawet poza siebie. Zatracać się w marzeniach aż do amoku? Modlić się nieustannie? Kto wie, na to pytanie nie ma jednej odpowiedzi, to za czym tęskni człowiek rzucony z dnia na dzień w nurt rzeki świata zrozumieć może tylko osoba, która przeszła przez to, co ci ludzie przechodzili...

W czasie tego mrocznego roku, wataha Bandery dokonała tysięcy mordów. Los napisał wiele historii dzieci, takich jak moją prababcia. Wówczas na terenie całego Wołynia wiele małych,

niewinnych istnień stało się najmłodszymi ofiarami tajnej dyrektywy o ludobójstwie, z inicjatywy Dmytra Klaczkiwskiego, szefa ukraińskiej armii powstańców.

Była to największa „antypolska akcja” jaka dotknęła nasz ciemiężony wojną kraj. Zapoczątkowano ją 9 lutego 1943 r. atakiem na kolonię Parośla, od którego Ukraińcy chcieli zacząć ludobójstwo w celu wypędzenia „skalanego narodu polskiego” z ich ziem. Fala ludobójstwa objęła swoim zasięgiem województwa tarnopolskie, lwowskie, wołyńskie i stanisławowskie. Ogrom tego zdarzenia poznajemy szczegółowo dopiero dzisiaj. W wyniku bestialskich mordów śmierć poniosło ponad 100 tys. Polaków. Banderowcy bezlitośnie zadawali ofiarom śmierć na ponad 135 udokumentowanych sposobów, a najłagodniejsza z nich była niewątpliwie śmierć od kuli z pistoletu. Bezwzględnie torturowali, gwałcili i zabijali nie patrząc na wiek czy płeć.

„Małe dzieci z ustami przeciętymi od ucha do ucha. Kobiety wbijane na pal, mężczyźni rozrywani końmi. Odcinanie po kolei wszystkich członków przed zadaniem śmierci” – relacjonował ks. Józef Kuczyński, proboszcz w Dederkałach (pow. krzemieniecki). Tyle istnień... Tyle historii... ile rozpaczy i cierpienia...

Jednak katorga, jaka spotkała moja prababcie nie kończy się w rodzinnej wsi. Wojna rządzi się swoimi prawami, nie ma tam miejsca na uzalanie się. Pomimo bólu jaki ciążył na jej barkach, musiała się pozbierać i żyć dalej. Dobrze, że miała ze sobą starszego brata - 16-sto letniego Janka, który stał się dla niej opoką. Teraz to na jego barkach spoczywał ciężar dbania o siebie i siostrę w tych trudnych chwilach.

Podzielili oni los pół miliona uciekających z Wołynia rodaków, którzy z dnia na dzień stali się wegetującymi nędzarnikami, bez domów, rodzin i pieniędzy, a przed wojną nie było ucieczki. Codziennie budzili się z myślą, że ten dzień może okazać się tym ostatnim...

Bronisława wraz z bratem schronienie znalazła w Krzemieńcu, gdzie szczęśliwie na swojej drodze spotkali kobietę, o której babcia opowiadała jak o bohaterce. Jej postawa i działania na rzecz dzieci osieroconych w czasie Zbrodni Wołyńskiej nie zasługują z pewnością na zapomnienie. Utworzona przez Irenę Sandecką Główna Rada Opiekuńcza pomogła wielu dzieciom, w tym mojej prababci i jej bratu, którzy dzięki pani Irenie wraz z innymi dziećmi przyjechali do Krakowa. Wówczas wielu z nich zyskało bezpieczne miejsce do życia w tych trudnych czasach. W sierocińcu nie było wojny ani przemocy, dzieci mogły tam poczuć choć zalążek dawnego życia. Prababcia opowiada o tym okresie jak o najlepszym, co się jej przytrafiło w realiach powojennego życia.

Inne koleżanki i koledzy opowiadali także o tym, co wydarzyło się w ich wsiach. O tym jak rzeź ukraińska przyczyniła się do wymordowania tysięcy ludzi. Ci, którym udało się

przeżyć stracili w tamtym czasie swoje rodziny, dorobek całego życia, a ich dotychczasowy spokój legł w gruzach...

Potem, już po wojnie nadszedł czas na usamodzielnienie się. Pomimo tylu trudnych przeżyć i blizn w sercu trzeba było iść na przód. Trzeba było zacząć życie od nowa. Prababcia była wdzięczna, że udało jej się przeżyć ten ciężki okres wojny. W roku 1946, wyjechała z Krakowa nad morze do Kołobrzegu, gdzie poznała swojego przyszłego męża, mojego pradziadka Adolfa Barowicza, który powrócił na ziemię polską z zsyłki. Chwilowo osiedlił się w Kołobrzegu, gdzie splotły się ich losy. Podczas pewnego letniego wieczoru, poznali się, wspólnie spacerując nad brzegiem morza przy zachodzącym słońcu...

Niespełna rok po tych wydarzeniach, w 1947 roku prababcia powróciła na polskie ziemie odebrane Niemcom, a dokładniej na Dolny Śląsk do miejscowości Ścinawa, gdyż w pobliżu, we wsi Zaborów, osiedliła się rodzina pradziadka. Miał on sporą rodzinę, ośmiu braci i trzy siostry. Codziennosc życia w powojennym świecie nie była prosta. Każdy dzień był ciągłą walką z głodem i wszechobecną biedą, mieli tylko siebie. Rodzice dziadka osiedlili się tam, gdyż tereny te były mniej zdewastowane niż środkowa Polska. Zamieszkali oni w dwóch sąsiednich domach. W jednym mieszkali rodzice, a w drugim osiedlił się brat z żoną, a później pradziadek z prababcją. Jak większość ludzi na wsi pracował na roli. Prababcia natomiast zajmowała się domem i pomagała na gospodarstwie. Dzięki ziemi, którą otrzymali od państwa, mogli robić pierwsze zasiewy i zbierać pierwsze owoce swojej pracy, które były nieocenioną rzeczą, gdy dookoła nie było żadnego innego jedzenia. Na całą wieś przypadały tylko dwie krowy i cztery świnie. Jedna krowa była w posiadaniu rodzinny pradziadka, dzięki czemu mogli zapewnić rodzinie coś innego niż tylko zboże. Pomimo wszechobecnego ubóstwa nie brakowało szmalcowników i panoszących się Rosjan, którzy starali się za wszelką cenę zniszczyć ostatecznie opokę polskości. Pomimo braku narzędzi, dzięki ciężkiej fizycznej pracy udało im się przetrwać, a nawet odremontować dom. Materiałów oczywiście nie było. Odzyskiwali oni to, co udało im się odzyskać ze zgliszczy okolicznych domów. Nieocenioną pomoc nieśli sobie nawzajem. Cała wieś była jednym prężnie funkcjonującym organizmem działającym dla jednej idei, przeżycia. Dzielili się między sobą dobrami oraz wzajemną pomocą w pracach rolniczych, odbudowach domów i trudach życia codziennego. Babcia opowiadała mi o tym, jakim szczęściem było dla niej to, że odnalazła nowy dom - „Przy tym przez co przeszłam w życiu, ta bieda była igraszką”. Ostatecznie pradziadek zmarł w 2004 roku, a prababcia swoją podróż przez trudy tego świata zakończyła w 2016 roku, pozostawiając po sobie wiele wspomnień. Pozostanie w naszej pamięci, ale przede wszystkim w naszych sercach na wiele pokoleń, a to co przeżywała w dzieciństwie będzie dla nas przykładem, jak

człowiek, którego życie zwały się z dnia na dzień na kolana, potrafi się podnieść i niczym nie ciemiony, pisać nową historię, naszą historię... Pradziadkowie za życia doczekali się trójki dzieci - dwóch synów i córki. Kochali ich nad życie. Prababcia nie pozwoliła nigdy, żeby było im źle. W realiach powojennego świata pogrążonego w ubóstwie i strachu starała się zapewnić im wszystko. Udało jej się wychować wspaniałe dzieci. Mój dziadek - Tadeusz Barowicz dużo opowiada mi o czasach swojego dzieciństwa, bardzo często o swoich przeżyciach z młodości, o tym jak bawił się w okolicznym pałacu, a potem jak wyjechał do Milicza do szkoły, do Technikum Leśnego. Dostęp do edukacji był wówczas trudny, więc tylko nielicznym udało się wyrwać ze wsi i zdobyć jakieś wykształcenie. W latach 70-tych dostał możliwość pracy w Milicji, z której ramienia wyjechał do Warszawy na roczne kursy. W młodości poznał na wsi moją babcię - Danutę, która była wówczas jeszcze dzieckiem. Po powrocie z Milicza, podczas pewnej z wiejskich zabaw, zakochali się w sobie. Spędzili razem wiele wspaniałych chwil. Doczekali się dwóch córek - Marzeny i mojej mamy - Agnieszki. Prababcia wychowała dwa pokolenia, chociaż w najgorszym momencie swojego życia nie spodziewała się tego, że dożyje takiej chwili. Pozostanie na zawsze w naszych wspomnieniach i sercach. Wiele nas nauczyła, była przykładem jak człowiek potrafi być silny. Wspominam czasami chwile, gdy prababcia opowiadała mi swoje lata z okresu wojny, wracając do nich melancholijnymi i pełnymi refleksji przemyśleniami nad tym, jakie cierpienie przyniosła ludziom wojna. Prababcia często także opowiadała o tym jak, żyło się tutaj na Dolnym Śląsku, wspominając ten okres jako czas dążenia do szczęśliwego życia przez realia powszechnej biedy. Podziwiam prababcię za to co przeżyła, pomimo swojego młodego wieku i za to, że nie poddała się w tych trudnych życiowych sytuacjach. Masakrę na Wołyniu przeżyli nieliczni, prababcia była taką osobą i pozostanie na zawsze w naszych sercach i pamięci jako bohaterka i kobieta godna podziwu. Każdy z nas miał w swojej rodzinie bohatera, ale nie każdy miał możliwość go poznać...

Pomimo wielu makabrycznych przeżyć jakie spotkały moją prababcię i wiele tysięcy innych osób za czasów okupacji Polski i gehenny, którą zafundowały im wojska niemieckie sowieckie i ukraińskie, wielu z nich traciło życie, które w bestialski sposób im odbierano. Potraktowano ich jak zwierzęta, jednak wola przeżycia była większa. Wielu z naszych przodków na kartach historii pozostanie męczennikami, a ci którym udało się przeżyć, do końca życia borykali się i borykają z traumą wydarzeń tamtych lat.

Jedni z nich starali się zapomnieć o Wołyniu, drudzy przeciwnie. Pomimo wspomnień wracali i wracają do korzeni, jadą na Ukrainę, by odszukać groby swych bliskich, polskie wsie, których już nie ma. Mogiły, które przez lata porosła trawa. Nowe pokolenia z Polski udające się w podróż do krainy dzieciństwa swoich pradziadków i dziadków, porządkują zaniedbane

groby w ramach akcji „Mogilę pradiada ocalić od zapomnienia”. Zwiedzają przy tym izby pamięci i zabytki. Poszukują prawdy o dawnych wydarzeniach poprzez rozmowy z ludźmi, czytanie wspomnień, pytają o tak makabryczną, a zarazem tak zapomnianą przeszłość...

Teraz na naszych barkach spoczywa obowiązek zachowania ich pamięci, pamięci o ich życiu, o Zbrodni Wołyńskiej, która w makabryczny sposób odcisnęła swoje piętno na kartach historii. Ogrom tej niewyobrażalnej tragedii pozostawił ślad w naszych sercach, ale przede wszystkim powinien pozostać w naszej pamięci na wiele pokoleń. To od nas młodych zależy pamięć o nich, pamięć o naszej historii, bo gdyby nie determinacja, bohaterstwo i poświęcenie tylu tysięcy ludzi podczas wojny, nie byłoby nas tutaj. Pisząc o ludobójstwie na Wołyniu poszukujemy prawdy by ocalić ją od zapomnienia. Poszerzając horyzonty naszej wiedzy stajemy się świadkami historii. To dzięki wspomnieniom i prawdzie mamy możliwość odkrywania kart przeszłości, naszej przeszłości...